NR 11 POZNAŃ, DNIA 5 CZERWCA 1939 R. ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY WYDAWNICZY I PAPIERNICZY

Dwutygodnik dla spraw przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3. II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

NR 11 POZNAŃ, DNIA 5 CZERWCA 1939 R. ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

PIERWSZY WYJAZD NA PROWINCJĘ

Z ZEBRANIA WYDZIAŁU DRUKARŃ PROWINCJONALNYCH W OSTROWIE WLKP.

Właściwie tytuł sam nie jest ścisły, bowiem nie można twierdzić, aby Korporacja nigdy nie urządziła zebrania na prowincji. Jednakże zebrania te odbyły się już przed szeregiem miesięcy, pozostawiając po sobie najczęściej miłe wspomnienia z podróży — na i może po zebraniu. Były to lata przeszłe i z pewnością lepsze.

Zebranie, które staraniem Wydziału Drukarń Prowincjonalnych odbyło się 20 maja br. w Ostrowie Wlkp. stało się niejako „inauguracyjnym" wyjazdem „sezonu" zbliżenia i łączenia się prowincji. Na Zebraniach Wydziału Drukarń Prowincjonalnych w Poznaniu często była omawiana konieczność zawarcia bliższego kontaktu tak z członkami jak i nawet z niezrzeszonymi drukarniami na prowincji, którzy mieszkając zbyt daleko od Poznania, nie zawsze mogli przybywać na zebrania Wydziału. Z drugiej strony przez osobisty kontakt z drukarzami niezrzeszonymi Korporacja chce tychże drukarzy przekonać o korzyściach wypływających tak dla jednostki jak i całego zawodu z zrzeszania się wszystkich drukarzy w jednej silnej organizacji.

Wykonania tego zadania podjął się Wydział Drukarń Prowincjonalnych, którego przewodnictwo składa się przecież z drukarzy prowincjonalnych i bądź co bądź wyczuwa istotne bolączki naszego zawodu w miastach powiatowych i mniejszych Wielkopolski.

Każdy, kto choć cokolwiek orientuje się w stosunkach panujących w drukarstwie prowincjonalnym, w lot pojmie, że zadanie, którego wykonania podjął się Wydział Drukarń Prowincjonalnych, nie jest ani łatwe ani przyjemne. A jednak postanowiono i — wykonano.

Ponieważ kryzys „moralny" i gospodarczy najwięcej daje się odczuwać w naszym zawodzie w miastach nadgranicznych, urządzono pierwsze zebranie Wydziału w Ostrowie. Wysłano zaproszenia do wszystkich okolicznych właścicieli drukarń, nie wyłączając Kalisza. Niestety sam Kalisz nie dopisał. Przybyli natomiast drukarze z Kępna, Krotoszyna, Jarocina i Ostrowa, oraz (co spotkało się z uznaniem obecnych) członkowie Zarządu Korporacji z Poznania — z prezesem p. Kapelą na czele — w osobach pp. dyr. Kuglina, dyr. Kusza, dyr. Szczepskiego i p. Kręglewskiego. Nadmienić wypada, że nie wysłano zaproszeń drukarniom przy instytucjach urzędowych, ponieważ Wydział Prowincjonalny stoi na stanowisku zupełnego zlikwidowania wszelkich — a zwłaszcza małych — drukarń „urzędowych". Przy wspólnym stole obrad zasiedli tak zrzeszeni jak i niezrzeszeni drukarze i to od największych Zakładów do najmniejszych. Obrady toczyły się bardzo żywo przy dużym zainteresowaniu obecnych. W czasie zebrania okazało się, że zawód nasz prześladują różne „bolączki", a wiele z nich to nie tylko „przykrości" samej prowincji, ale i tak samo dużych drukarń, a więc całego zawodu.

Przewodniczył obradom przewodniczący Wydziału Drukarń Prowincjonalnych kol. Rzepka z Leszna, a protokół prowadził sekr. Wydziału kol. Urbański z Kościana. W pierwszym punkcie obrad prezes Korporacji kol. Kapela zapoznał zebranych z przygotowanym cennikiem i wzornikiem najczęściej używanych w handlu druków. Okazało się bowiem, że w dziedzinie tej panuje tak duży chaos w cenach (różnice przekraczają nieraz 100%), iż ustalenie wzornika i cennika dla wszystkich drukarń stało się sprawą palącą. W dyskusji, w której zabierali często głos zaproszeni okoliczni drukarze, ujawniać się zaczęły najrozmaitsze „kwiatki" naszego zawodu, które wykazały, że niektóre drukarnie na prowincji swoją niemożliwą wprost konkurencją, stają się przyczyną niepowodzeń nie tylko własnych, ale i całego zawodu. Zdziwi niejednego drukarza taki „kwiatek", że w pobliżu Ostrowa składa się gazetę siłami pomocniczymi kobiet i to za nie całe podobno 10 zł tygodniowo. M. i. kol. Kuglin z Poznania obszernie podkreślił łączność uczciwej kalkulacji z przestrzeganiem taryfy płac. Tak prezes Korporacji Kapela, jak i przewod. Wydziału Rzepka podkreślali konieczność zorganizowania się, bowiem tylko silna Korporacja może przeprowadzić wszystkie postulaty, jakie zrzeszeni drukarze stale wysuwają na zebraniach Korporacji.

A jednak Wydział Drukarń Prowincjonalnych nie jest bynajmniej bezczynny pod względem walki o poprawę sytuacji zrzeszonych drukarń, o czym świadczy uchwalenie na zebraniu tym dwóch memoriałów do władz.

W pierwszym memoriale (opracowanym przez sekretarza Urbańskiego) zebrani stawiają interpe-

lacje do Min. Spraw Wewn., Pana Wojewody i wszystkich PP. Starostów i Burmistrzów itd. w sprawie dostawy urzędom druków z drukarń państwowych względnie uprzywilejowanych, który to nigdzie prawem nie pisany przywilej godzi bezwzględnie w interesy całego drukarstwa. Poza tym w memoriale uwypuklono fakty, że urzędy idąc po linii rzekomo oszczędnościowej, zamawiają druki w partackich drukarniach, pomijając drukarnie średnie, z których urzędy te bezpośrednio uzyskują większe sumy wpłat, czy to za ubezpieczenie pracowników, czy też w innej formie opłat czy nawet podatków. Urzędy nie patrzą często na wykonanie druku, ale tylko na cenę, którą w ofertach ubijają tak czy owak do ostatnich granic możliwości. Grzeszą tu bardzo także drukarze, którzy sami często składają oferty tylko o parę złotych ponad faktyczną cenę papieru, co wytwarza po prostu anarchię w naszych stosunkach kalkulacyjnych. (Powyższe zdanie podaję tylko nawiasem dla zobrazowania winy niektórych drukarzy). W trzeciej wreszcie części memoriału Wydział Drukarń Prowincjonalnych zwraca uwagę na fakt, że gazety prowincjonalne obarcza się „obowiązkiem" umieszczania obszernych „wiadomości urzędowych", niemniej jednakże urzędy te tendencyjnie pomijają drukarnie tych gazet w dostarczaniu urzędom druków.

Ponieważ uchwalono, aby memoriał ten wysłać imiennie przez Korporację do przedstawicieli urzędów, uprasza się pp. Kolegów o nadesłanie nazwisk miejscowych pp. starostów, burmistrzów, dyrektorów Ubezpieczalni, wójtów itp., którym memoriał zostanie wysłany w zamkniętej kopercie z podpisami.

W drugim memoriale (opracowanym przez przewodniczącego kol. Rzepkę) Wydział Drukarń Prowincjonalnych interpeluje p. Prezesa Sądu Apelacyjnego, „Pata" i Związek Wydawców w sprawie odebrania 17 pismom w Wielkopolsce ogłoszeń komorniczych. Nie mam zamiaru sprawy tej nazywać „po imieniu" gdyż nie wątpię, że specjalna delegacja Korporacji uzyska u p. Prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu cofnięcie tego wielce szkodliwego dla gazet prowincjonalnych — „przywileju" na rzecz jednego tylko wydawnictwa („Nowy Kurier").

Reasumując przebieg zebrania i uchwały powzięte w Ostrowie, dojść możemy do jednego tylko wniosku, że urządzanie zebrań na prowincji jest bardzo celowe i wskazane. Pozwala ono bowiem na bliski kontakt z kolegami z prowincji Zarządowi Korporacji i przewodnictwu Wydziału Drukarń Prowincjonalnych. Z drugiej strony niezrzeszeni drukarze widząc dążenia Wydziału, na pewno zmienią swoje dotychczasowe „przekonania" o Korporacji i niewątpliwie zaczną dla własnego i ogólnego dobra zawodu, powiększać szeregi członków Korporacji (sukces ten w Ostrowie osiągnięto). Utworzony przy Korporacji Wydział Drukarń Prowincjonalnych powziął zadanie wywalczenia lepszych stosunków zawodowych dla drukarń prowincjonalnych i jak widzimy chociażby z powyższego przebiegu zebrania w Ostrowie, dąży konsekwentnie wraz z wytkniętym planem pracy.

Zjednoczenie drukarń w Korporacji, to warunek zasadniczy skutecznej poprawy stosunków w drukarstwie prowincjonalnym. Następne zebranie na prowincji przewidziane jest w drugiej połowie czerwca w Gnieźnie. Pierwszy wyjazd na prowincję odniósł nieomal w stu procentach oczekiwany efekt. Zresztą każdy początek nowej akcji — tak to w życiu bywa — musi walczyć z przeciwnościami. A one na szczęście w Ostrowie nie okazały się — nie do pokonania.

M. U.

CZŁOWIEK I MASZYNA

Mówimy „epoka kamienna", „epoka brązowa", a nie zawsze zdajemy sobie sprawy z przyczyn, dla których pewien wycinek dziejów ludzkich otrzymał swą nazwę od materiału, z którego wyrabia się garnki czy topory.

Nam, żyjącym „teraźniejszością", zdanym na łup i sugestię w filmowym tempie toczących się zdarzeń, wydać się może dziwnym, że tak pospolita rzecz jak materiał, z którego wyrabiano przedmioty codziennego użytku, nadaje nazwę epoce. Ale powody tego zjawiska są głęboko uzasadnione. Świadczą one, że wbrew pozorom decydującą rolę w rozwoju ludzkości odgrywają zjawiska natury gospodarczej. Kroki naprzód naszej cywilizacji odbywają się nie na płaszczyźnie podbojów, wojen i mniej lub bardziej udanych posunięć władców, lecz na płaszczyźnie gospodarczej. Słupami ognistymi dziejów świata kulturalnego są raczej Prometeusz (mityczny odkrywca ognia), Kolumb, Gutenberg, Stephenson czy Marconi, niż Ariovist, Dżingis-Chan, czy inny.

Szczęk kos, uderzania kilofów, warkot motorów — oto muzyka, prawdziwie towarzysząca postępowi świata.

Oczywiście zdarzają się momenty, a niekiedy nawet długie okresy historii, kiedy tę muzykę musi zastąpić werbel żołnierski i huk pocisków. Bo przecież, niestety, zawsze były na świecie i są również teraz siły, których przeznaczeniem jest niszczyć spokój ludzkości i wprowadzać zamęt w spokojną, twórczą pracę chłopa, robotnika, przemysłowca i kupca. W tych momentach i okresach pracująca część ludzkości (w najszerszym tego słowa znaczeniu) musi przekuć lemiesze na miecze i bronić przed zaborcą, mącicielem pokoju, dóbr materialnych, które wytworzone zostały przez tysiącletnią współpracę mięśni i mózgów i dóbr idealnych, jak wolność, honor itp., które nie mają swej ceny, ale więcej znaczą, niż wszystkie bogactwa ziemi razem wzięte. Zmiany i przewroty polityczne nie sięgają jednak tak głęboko jak gospodarcze. Albowiem przewroty gospodarcze są praprzyczyną przemian społecznych i politycznych. Przejście w rolnictwie na gospodarkę trójpolową stało się podstawą feudalizmu, powstanie przemysłu fabrycznego wywołało Wielką Rewolucję Francuską i jej po dziś dzień trwające skutki.

W zagadnieniu, postawionym w tytule niniejszego artykułu mowa jest o „maszynie". Maszyną nazywa się nie tylko te przedmioty, którym ogół tę nazwę nadaje. W ścisłym znaczeniu tego słowa maszyną są wszelkie przedmioty i urządzenia, których przeznaczeniem jest ułatwić, zmniejszyć lub zupełnie wyrugować pracę człowieka. W tym sensie maszyną nazwiemy zarówno nożyce, jak dźwigar, zarówno arytmometr, jak turbinę elektryczną.

Każda maszyna zostaje pomyślana w tym właśnie celu, by zmniejszyć udział mięśni, a niekiedy umysłu, w procesie produkcji. Ostateczny rozwój maszyn doprowadzi do tego, że człowiek stanie się nadzorcą. Jego rola sprowadzi się wyłącznie do dbałości o to, by kółka i tryby maszyny sprawnie działały. Z wykonawcy całego procesu produkcji względnie jego części człowiek w miarę rozwoju staje się coraz bardziej kontrolerem.

Świetnie możemy zaobserwować ten rozwój w naszym przemyśle.

Z początku drukarz sam wyrzynał czcionki, sam składał tekst, pokrywał ręcznie (wałkiem) farbą gotową formę, a następnie ręczną prasą odbijał ją na papierze. Weźmy tylko proces druku, pomijając chwilowo układ i produkcję czcionek. Jakie zmiany nastąpiły w nim na przestrzeni dziejów? Nastąpiła mechanizacja tego procesu, której etapami były ręczna maszyna dociskowa (Berentówka), pedał z nożnym napędem, pedał z napędem mechanicznym, a wreszcie dzisiejsze automaty. Użycie samoczynnego kałamarza zastąpiło ręczne zafarbowanie formy. Nakładanie ręczne wreszcie ustąpiło automatycznym samonakładaczom. Jeśli porównamy pracę współczesnego drukarza z pracą jego kolegi z czasów Gutenberga, spostrzeżemy, że współczesny drukarz tylko nadzoruje maszynę, włącza i wyłącza prąd. Za naciśnięciem dźwigni, czy obrotem korby, maszyna rusza do pracy. Maszyna sama pracuje, ale czyni to lepiej, szybciej i wydajniej od człowieka. A układ? Składacz z pierwszych czasów istnienia drukarstwa pełnił pracę par excellence indywidualną. Sam wyrzynał pismo, sam je dobierał, składał, ozdabiał ornamentami. Dziś składacz maszynowy przypomina raczej urzędniczkę,

piszącą na maszynie. Uderza w klawiaturę, porusza dźwignią, maszyna sama pracuje za niego, niejako „myśli“ za niego. A raczej myśli jej twórca, który postarał się o to, by do minimum zmniejszyć wkład fizyczny i myślowy pracy składacza do procesu produkcji. Dziś jeszcze składacz naciska na klawisze, porusza dźwignią, uzupełnia ręcznie matryce, których brak w magazynie. Jutro, być może, wynajdzie się sposób na to, by włożyć odpowiednio spreparowany rękopis do maszyny i wyjąć . . . gotową matrycę. To jest fantazja, coprawda, ale i wiele fantazji uległo w wieku XX realizacji. To, co śniła wybiegająca naprzód wyobraźnia Juliusza Verne, dziś doczekało się realizacji.

A jaki wpływ wywarła mechanizacja produkcji na człowieka, np. w naszym wypadku na drukarza? Wpływ ten jest kolosalny, chociażby na organizację produkcji i strukturę wewnętrzną naszego zawodu, który takim zmianom uległ od czasów Gutenberga. Z początku indywidualność drukarza narzucała się jego pracy. Organizacja zawodu nosiła charakter rzemieślniczy — cechowy. Mistrz, czeladnik i uczeń stanowili zgrany zespół i zamkniętą, ekskluzywną komórkę. Zwali się towarzyszami sztuki drukarskiej. Pracę ich nadzorowały uniwersytety, rektor uczelni świeckiej czy duchownej stał w ścisłym kontakcie z drukarzem, gdyż ten należał do wąskiej naówczas rodziny współtwórców kultury i wykonawców programu oświecenia. Dzisiejszy właściciel zakładu graficznego jest już przemysłowcem fabrycznym. Jego warsztat — nowoczesną fabryką, jego pomocnicy — robotnikami, a raczej i coraz bardziej technikami-nadzorcami maszyn. Zanikła organizacyjna i zawodowa ekskluzywność. Zakład graficzny jest jednym z ogniw w łańcuchu ogólnej produkcji. Z oficyny artis, rządzonej przez mistrzów cechowych, zawisłej w swym rozwoju raczej od momentów natury kulturalnej (stan oświaty, czytelnictwo) stał się zakład drukarski nowoczesną fabryką, kierowaną przez dyrektora technicznego i handlowego, zawisłą w swym rozwoju od ogólnych warunków gospodarczych. Zwłaszcza przesunięcie się punktu ciężkości robót drukarskich z dzieł na akcydensy wpłynęło na to, że wszelkie fluktuacje ogólnej gospodarki kraju, koniunktury, kryzysy, wzrosty i osłabienia stabilizacji gospodarstwa, natychmiast odbijają się na naszym przemyśle. A więc nie jakieś momenty pozagospodarcze wpłynęły na zmianę struktury organizacyjnej i zawodowej naszego przemysłu, ale wyłącznie gospodarcze, postęp, maszynizacja itp. W rezultacie współczesny zakład graficzny niczym prawie nie różni się od, dajmy na to, fabryki śrub. I tu i tam automaty wyrzucają w ciągu godziny sięgające tysięcy ilości swoich wyrobów.

Notując fakt wielkiej mechanizacji naszego, jak i innych przemysłów, trudno się oprzeć pytaniu: Czy postęp techniczny ludzkości stanowi cel sam w sobie, czy też, będąc przyczyną pewnych przemian, jakie za sobą pociąga, jest jednocześnie wpływem określonych potrzeb i sytuacji gospodarczej? Na szczęście, raczej ta druga alternatywa jest słuszna. Bo gdyby postęp techniczny stanowił cel sam w sobie, świadczyłby o obłędzie ludzkości.

Mechanizacja jako jeden z współczynników,

ODZNACZENIE KSIĘDZA BISKUPA DRA STANISŁAWA OKONIEWSKIEGO

Dnia 11 grudnia 1938 r. przybyła do Pelplina delegacja Kapituły Orderu Białego Kruka pod przewodnictwem Franciszka Biesiadeckiego, aby złożyć J. E. ks. Stanisławowi Wojciechowi Okoniewskiemu, w Jego stolicy biskupiej, hołd bibliofilów i insygnia O. B. K. O godzinie 12, w wielkiej sali pałacu biskupiego, zebrało się grono osób przybyłych na uroczystość z kilku stron Polski, a gdy ukazał się Dostojny Solenizant, przemówił p. Biesiadecki tymi słowy:

„Ekscelencjo! Przewielebni i Wielce Szanowni Zebrani! Przed dziesięciu laty zgromadziło się w Krakowie grono serdecznych a pokornych miłośników pięknej książki i w radosnej chwili wzajemnego zrozumienia się postanowiło dać wyraz dozgonnej wierności dla przedmiotu swych umiłowań.

Trwałość tych uczuć miała sięgać poza granice suchych a zmiennych statutowych celów i zadań, miała nadto zakwitać widomymi oznakami czci i uznania dla tych miłośników książki, którzy jej służbie najwięcej poświęcili wysiłku życiowego i najpiękniej tę miłość umieli czynem stwierdzać.

Książka to nić, wiążąca dalekie okresy dziejowe; książka to tradycja i jasna pamięć dawnych postaci życia. A więc jej czciciele sięgali ponad codzienność po przykład w średniowiecze, w którego najbujniejszych latach powstawały rycerskie zakony do walki z niewiernymi. Tu niewiernych wyobrażają obojętni i niechętni dla wewnętrznego i zewnętrznego piękna książki. Wówczas, w miejsce chwilowego zdobywcy, wnet potem tracącego rozpęd, stawał nieprzejednany, dozgonnym ślubem związany wojownik. Tu, w miejsce przelotnego zainteresowania, trwałe i niezmienne przywiązanie do ksiąg.

Tak powstał, do dzisiejszych czasów przystosowany rycerski Zakon Białego Kruka, którego Kapituła co najwyżej raz na rok składa hołd zasługom bibliofilskim w postaci insygniów honorowych, na których widnieje ten symbol najcenniejszych zabytków książki. Klucza do tajemnic zakonnych, jego stopni i honorów, dostarczyło słownictwo odnoszące się do książki i jej najbliższej służby — bibliotekarstwa.

Kapituła i ja, jako jej najwyższy strażnik, z dawna spoglądaliśmy z czcią na mecenasowską opiekę, jaką otaczał książkę, księgozbiory i grafikę książkową Najdostojniejszy Arcypasterz Pomorza. Widzieliśmy, że miłość do ksiąg wiodła go w ślady wielkich poprzedników, którzy znając wartość pisanego i drukowanego kunsztem czarodzieja Gutenberga skarbu, cenili go wyżej, niż dobro ziemskie. Św. Wojciech, udając się do Prusaków, po-

a jednocześnie skutków postępu gospodarczego ludzkości jest uzasadniona i konieczna. Potrzeby ludzkie ciągle wzrastają. Zarówno, co do ilości, to znaczy stale zwiększa się koło konsumentów na dobra już znane i produkowane, jak i pod względem jakości, to znaczy, że powstają nowe potrzeby i zainteresowania dla dóbr jeszcze dotąd nie produkowanych. Aby tym potrzebom nadążyć, aby zaspokoić wiecznie nienasycony głód dóbr materialnych, aby sprostać wreszcie wzrastającej jakości wymagań, ludzie muszą stale udoskonalać istniejące maszyny i myśleć nad tworzeniem nowych, które pracowałyby taniej, lepiej, wydajniej. W drukarstwie współczesnym, nie mówiąc już o akcydensach, którym klientela stawia coraz wyższe wymagania, co pociąga za sobą konieczność stałego postępu technicznego ich produkcji, ale nawet w druku dziełowym, nie do pomyślenia byłoby teraz użycie przestarzałych, ręcznych metod produkcji. Wyobrazić sobie nawet nie można, że przy ręcznym układzie nadążyłoby drukarstwo za potrzebami ogółu. Wzrastające stale koła czytelników, jak również wzrost piśmiennictwa zmuszają do używania maszyn do składania i do dbałości o to, by one produkowały jak najszybciej i jak najwydajniej.

Jest więc maszynizacja i postęp techniczny zjawiskiem koniecznym i gospodarczo uzasadnionym. Ale, z drugiej strony, jak każde zjawisko tego świata, posiada drugą stronę medalu — stronę ciemną. Tą ciemną stroną postępu technicznego są zmiany w stanie zatrudnienia, jakie przejście zakładów z produkcji ręcznej na maszynową lub usprawnienie istniejącej już produkcji maszynowej za sobą pociągają. Jest to zagadnienie dość bolesne i poważne, by je rozstrzygnąć i wydać o nim sąd w kilku zdaniach. Cały szereg socjologów, badaczy i instytucyj naukowych i zawodowych bada ten problem. Niektórzy wysuwają postulat skrócenia czasu pracy, co ma umożliwić zatrudnienie zredukowanych przez maszynizację pracowników. Inni znowu twierdzą, że w skali ogólno-społecznej nie zachodzi zmniejszenie zatrudnienia, lecz raczej pewne „przetasowanie kart", przesunięcie pomiędzy poszczególnymi działami produkcji. Są nawet twierdzenia, że np. robotnik usunięty z drukarni na skutek zmechanizowania jej, znajdzie zatrudnienie np. w fabryce automatów drukarskich. Powtórnie zastrzegając się, że tymi kilkoma uwagami nie zamierzam rozstrzygnąć problemu o takim ciężarze gatunkowym, powiem jedno: Jak bolesnym w skutkach nie byłby proces mechanizacji i unowocześniania produkcji, jest on **k o n i e c z n y**. Tak, jak wśród bólów rodzi się nowe życie, tak i postęp techniczny pociąga za sobą **n a b l i ż s z ą m e t ę** ból i cierpienie. Ale tylko na bliższą. Bo na dalszą metę, kiedy wstrząsy, wywołane zastosowaniem i rozpowszechnieniem się nowej maszyny, są już jako tako uspokojone i rany „zaleczone", okazuje się, że postęp techniczny wpłynął tylko na to, że życie ludzkie stało się piękniejsze i łatwiejsze. W ostatecznym rachunku okazuje się zawsze, że zastosowanie nowej maszyny, poza tym, że umożliwiło producentowi tańszy, lepszy, wydajniejszy sposób fabrykacji jego wytworów, dało i te kolosalne korzyści, że ułatwiło robotnikowi pracę, że maszyna przejęła na siebie to, co w pracy jest automatyczne,

---

zostawił wszelkie doczesne skarby w domu, a jako jedyną obronę, jako jedynego towarzysza na męczeńską drogę żywota, wziął ze sobą kodeks Psalmów; święty Otton, w czasie swej pracy misyjnej na Pomorzu, posługiwał się wspaniale iluminowanymi pontyfikałami i ewangeliarzami. Tak i Ty, Najdostojniejszy Fiolancie, Ich godny naśladowco na tych ziemiach, idąc drogami Dantyszków, Załuskich i Naruszewiczów, cześć dla książki masz jako pierwszej przewodniczki w Twej działalności, a sprawiedliwe losy oddały w Twoją właśnie opiekę bezcenny, jedyny w Polsce skarb, wyczarowany w Gutenbergowej oficynie.

Cześć dla Twojej miłości do ksiąg postanowiła Kapituła Zakonu Białego Kruka okazać najuroczyściej w dziesięciolecie swego istnienia.

Kanclerzu nasz, odczytaj dyplom, wydany na imię Jego Paginacji, Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Stanisława Wojciecha in Folio Okoniewskiego!"

Po odczytaniu dyplomu i wręczeniu insygniów przemówił Solenizant, dziękując za odznaczenie, które ceni sobie jako jeden z najwyższych dowodów uznania, jakie Go w życiu spotkały; podniósł bezcenną wartość książki, jako najwierniejszego przyjaciela człowieka w smutku i radości, w rozgwarze życia i w pustelni. Następnie Franciszek Biesiadecki przepasał ks. Biskupa wstęgą z wytwornie haftowanymi symbolami wiedzy, czci i miłości do ksiąg tj. inkunabułu z cymeliami, w postaci srebrem tkanych białych kruków. Po wspólnej fotografii zaprosił Solenizant zebranych do drugiej sali, w której czekały na ich hołd dwa tomy świetnie zachowanej Biblii Gutenberga z Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie. W czasie śniadania toastowali pp.: Piekarski, wręczając Solenizantowi rękopis katalogu Jego prywatnej, nader cennej biblioteki, Biesiadecki, życząc Solenizantowi rychłego powrotu do zdrowia, Demby, przypominając zasługi narodowe ks. Biskupa, po czym zebrani, pod przewodnictwem ks. dra Antoniego Liedtkego, zwiedzili katedrę i jej skarbiec oraz wzorowo urządzoną Bibliotekę Seminarium. Poprzednio zwiedzili jeszcze goście stary park z pięknymi rzeźbami W. Durka, oraz zwierzyniec, powstały głównie z darów marynarzy polskich dla Biskupa Morskiego.

Przyjęcie uczestników uroczystości cechowała nie tylko gościnność, prawdziwie godna polskiego księcia Kościoła, ale i wyszukane bibliofilstwo: nie tylko zaproszenia, ale program uroczystości, a nawet karty z nazwiskami przy stole były ozdobione umyślnie wykonanymi drzeworytami. Treść programu, obficie przyprawionego solą attycką, stosowała się wybornie do żartobliwego tła, obowiązującego w gronie bibliofilów, aby tym wyraziściej występowała na nim powaga ich miłości do ksiąg. *H. M.*

brudne, męczące, zostawiając robotnikowi nadzór, kontrolę.

Dlatego ambicją każdego przedsiębiorcy winno być jak największe unowocześnienie jego warsztatu pracy. Ambicja ta opłaci mu się gospodarczo, bo ten, który by chciał zamknąć oczy na postęp i pozostać przy swoich starych metodach produkcji, poniesie niezawodną klęskę w walce konkurencyjnej. Oczywiście, unowocześnienie powinno trzymać się jakichś rozsądnych ram. zwłaszcza w naszym przemyśle, który jednak produkuje nie śruby, ale dzieła kultury — słowo pisane. Tak, jak nie wolno stać w miejscu, wtedy, gdy wszystko idzie naprzód, bo ten co się zatrzymał, cofa się, tak i nie wolno przesadzać w modernizacji i maszynizacji przedsiębiorstwa. Przestrogą niechaj służy świetny film Chaplina „Dzisiejsze czasy“, w którym genialny komik wykpiwa bezmyślną racjonalizację i mechanizację, doprowadzającą w końcu do wprowodzenia „maszyn do jedzenia“.

Nie, nie o to chodzi. Nie to jest potrzebne rozwojowi ludzkości.

Ludzkości potrzebne jest, by tam, gdzie da się wyrugować zbyteczną, męczącą pracę mięśni — uczynić to, aby wyzwolona w ten sposób energia człowieka mogła zostać wykorzystana do pracy bardziej celowej i wartościowej. Chodzi o to, by nie człowiek spełniał funkcje automatu, lecz by te funkcje przekazać martwej maszynie, a żywemu człowiekowi pozostawić pracę lżejszą, dającą mu możliwości rozwoju, a nie przytępiającą jego inteligencji.

Taki jest sens rozumnego postępu. I tylko przy takim ujęciu problemu maszynizacji człowiek i maszyna nie staną przeciw sobie. jak dwoje wrogów, lecz w zgodnym spółdziałaniu sprawią, że życie ludzkie stawać się będzie coraz piękniejsze i łatwiejsze.

Mgr M. K.

HISTORIA SZTUKI LITOGRAFICZNEJ

Słowo „litografia“ jest pochodzenia greckiego. „He litos“ — kamień i „graphi“ — pismo. Ale początków tej sztuki nie można się doszukiwać aż w Grecji.

Litografia jest znacznie młodszego pochodzenia i, jak większość wynalazków, zawdzięcza swe powstanie przypadkowi.

Ojcem jej jest Alojzy Senefelder, urodzony w 1771 roku w Pradze. Syn miernego aktora, Senefelder osiadł w latach młodzieńczych w Monachium i oddał się, śladem ojca, sztuce scenicznej. Nie uzyskawszy wielkiego powodzenia jako aktor, rozpoczął twórczość dramatyczną i pisał, dość mierne sztuki teatralne. Jednakże i sztuki jego nie osiągnęły wielkiego powodzenia.

Wobec tego biedny dramaturg postanowił wydać je własnym nakładem. Nastręczały się natychmiast trudności natury finansowej, gdyż Senefelder nie rozporządzał odpowiednimi środkami na pokrycie kosztów druku. Nie złamany jednak piętrzącymi się przeszkodami, postanowił nasz autor zastąpić druk, jak to wówczas było przyjęte, miedzianymi płytami, na których rylcem wyryłby swoje utwory. Ale i na zakup płyt miedzianych zabrakło pieniędzy. Wówczas to z podziwu godną, pomimo tylu przeszkód, jeszcze nie wyczerpaną energią zabrał się Senefelder do rycia ich w kamieniu. Materiału mu nie brakło, gdyż nad brzegami Izary leżały całe sterty gładkich tafli kamiennych.

Pisarz nagromadził w domu swym płyty kamienne i zabrał się do pracy. Pewnego razu, oddając bieliznę do prania, Senefelder przypadkiem, nie znalazłszy pod ręką kartki papieru, spisał bieliznę na kamieniu, używając jako atramentu mieszaniny tłustego mydła i sadzy. Przypadkowo dokonane doświadczenie pouczyło Senefeldera, że gładkie płyty kamienne, których tyle znajduje się nad Izarą i w całej Bawarii, reagują na tłuste płyny, to znaczy, że można na nich pisać specjalnie preparowanym atramentem. Od tego momentu datuje się powstanie litografii czyli druku na kamieniach, która dziś tak wspaniałe osiągnęła rezultaty.

To działo się w roku 1795. Młody, dwudziestoczteroletni wynalazca narazie nikogo nie wtajemnicza w swoje osiągnięcia i drukuje przy pomocy swojej przypadkiem wynalezionej techniki jedynie nuty. Po czterech latach udaje się Senefelderowi zainteresować swoim wynalazkiem rząd bawarski, który udziela mu 15-letniej koncesji monopolicznej na Bawarię. W tym samym czasie francuski mecenas sztuki Filip André udziela swego poparcia niemieckiemu wynalazcy i ułatwia mu urządzenie zakładu litograficznego w Offenbach nad Menem. Jednocześnie Filip André uzyskuje opatentowanie wynalazku Senefeldera w Anglii, ale tam z początku żadnego powodzenia nowa sztuka nie miała.

W roku 1815 powstaje w Paryżu zakład litograficzny i mimo zainteresowania Napoleona dla nowej sztuki, zakład z braku zamówień zostaje szybko zamknięty. Dopiero w latach 1816/17 powstają w Paryżu trzy zakłady litograficzne, których założyciele i kierownicy hrabia Lasterieux, Engelman i Dellfeque położyli trwałe podstawy pod rozwój tej techniki we Francji. Mimo coraz większej popularyzacji swego wynalazku, Senefelder ponosi jako praktyk jedną klęskę po drugiej. Próbuje bezowocnie druku nie tylko przy pomocy kamieni, ale różnych zbliżonych materiałów. Zakłady, które sam otwiera, ulegają szybko ruinie, posada państwowa — inspektora rządowej litografii w Monachium — zdolna jest zapewnić mu egzystencję, ale zapał twórczy gna go z miejsca na miejsce i zmusza do opuszczenia tej placówki. Wkońcu, w roku 1843, Senefelder umiera w nędzy, zostawiając wydane w roku 1818 dzieło pt. „Podręcznik litografii“.

W Polsce rozwój litografii datuje się od roku 1817. Wtedy w Warszawie powstaje pierwszy zakład litograficzny, oparty nie na komercjalnych zasadach, ale pomyślany jako środek do umożli-

wienia pracy głuchoniemym w Instytucie, który wówczas dla nich wznoszono. Inicjatorami tego zakładu byli ks. Jakub Palkowski, hrabia Chodkiewicz i dr Jan Siestrzyński — pierwszy polski litograf (urodzony w Zamościu w 1788 roku).

Siestrzyński udał się za granicę po zakup ręcznej prasy i innych przyrządów. Jednakże zamówione urządzenia nie nadchodziły, więc tymczasem w pałacu hr. Chodkiewicza rozpoczęto pracę przy pomocy dwóch ręcznych pras, zakupionych na miejscu. Dopiero w roku 1819 nadeszły wszystkie zamówione za granicą aparaty i rozpoczęła się prawdziwa produkcja pod kierunkiem dra Siestrzyńskiego.

Technika ówczesna była bardzo prymitywna, ale mimo to stanowiła przewrót w dziedzinie przemysłu graficznego. Chemigrafia wszak jeszcze nie istniała, a technika reprodukcyjna stosowana dotąd, to znaczy odbijanie drzeworytów, wymagających wielu wysiłków i czasu, na pewno niżej stała od techniki litograficznej. Litografia, nawet w swej pierwotnej formie, w znacznej mierze ułatwiła kopiowanie jedno- i wielobarwnych ilustracyj, co na owe czasy stanowiło duży sukces. Sam artysta kreślił rysunek bezpośrednio na kamieniu, co ogromnie ułatwiało wierność reprodukcji, gdyż kopiowanie lub przerysowywanie nigdy nie daje tak dokładnego odbicia, jak kreślenie rysunku bezpośrednio na kamieniu i następne przenoszenie go na papier. Skromna, pionierska praca zakładu litograficznego w Instytucie Głuchoniemych położyła podwaliny pod rozwój litografii w Polsce. W krótkim czasie powstały zakłady w Warszawie (Sztabu Generalnego — dla druku map i planów, Komisji Oświecenia — dla druku map i portretów historycznych), w Krakowie, Lwowie (1822), Poznaniu, Wilnie (1834) i innych miastach Polski.

Istotny, nowoczesny rozwój litografii zaczął się w Polsce w latach 1879—80, kiedy sprowadzono pierwsze zagraniczne maszyny litograficzne. Maszyny, usunąwszy ręczną prasę, wpłynęły na wspaniały i szybki rozwój litografii. Wybuch wojny światowej przerwał ten rozwój na lat kilka. Po wojnie znowu rozpoczął się imponujący postęp tej sztuki, która w przeciągu przeszło 100 lat swego istnienia dokonała olbrzymiego skoku naprzód. Aby sobie zdać sprawę z tego, jak bardzo litografia rozwinęła się w przeciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu, wystarczy podanie kilku danych liczbowych:

Pierwsza prasa (ręczna) produkowała 25—30 druków na godzinę, pierwsza maszyna litograficzna — 250 druków na godzinę, maszyny stosowane przed wojną (bezpośrednio) — 500—750 przy formacie 100×150 cm.

Pierwsze offsety, zaopatrzone w samonakładacze, wyrzucały 3 000—4 000 druków największego formatu.

Dzisiaj i ta cyfra została przekroczona.

M. K.

ZNACZENIE „ALFY" JAKO SUROWCA W PRZEMYŚLE PAPIERNICZYM FRANCJI

Angielski przemysł papierniczy, będący poważnym konsumentem francuskiej „Alfy" (Spartogras) wykazuje wielkie zainteresowanie dla wysuniętych ostatnio projektów budowy fabryk celulozy pod nazwą „Alfa" na terenach kolonii francuskich w Afryce.

Spośród projektów, dotyczących tego przedmiotu, a mogącego mieć bezsprzecznie wielki wpływ na rynek zbytu „Alfy", — szczególnie dwa przedstawiają się konkretnie. Pierwszym projektem jest założenie fabryki celulozy we wschodnim Marokko, która by wyrabiała li tylko „Alfę". Natomiast projekt drugi dotyczy także fabryki celulozy, lecz z uwzględnieniem również i fabrykacji papyrusu. I ta fabryka miałaby się znajdować na obszarze kolonii francuskich, w okolicach Point Noire, założona przez Tow. „Multiplex".

Inicjatorami tej akcji są w pierwszym rzędzie Zarząd kolonii, któremu przede wszystkim zależy na spieniężeniu własnych produktów, a także i sami dostawcy surowca „Alfa". Ze stron przemysłowych rynków celulozy dają się jednak słyszeć głosy sceptyczne co do tych projektów. Podkreśla się przy tym, że możliwości dla założenia fabryk oraz dla ruchu przemysłowego byłyby o wiele lepsze w Europie, aniżeli w Afryce. Przede wszystkim zaś koniecznym warunkiem tej akcji są ogromne ilości czystej wody. Ponieważ zaś woda znajdująca się na tych terenach Afryki nie odpowiada powyższym wymaganiom, a to ze względu na jej składniki chemiczne, oczyszczenie jej podrażałoby niepomiernie samą produkcję tego surowca. Ponadto koszty dostawy tak najważniejszych materiałów, jako też węgla oraz chemicznych produktów, wyższe są w Afryce niż w Europie oraz, że droższą jest siła elektryczna. I czy to wymieniane trudności czy też zła koniunktura złożyły się na to, że rzeczywiście wspomniane plany nie postąpiły dotychczas naprzód.

Zapotrzebowanie artykułu „Alfy" opiera się dziś jedynie tylko na samych dostawcach „Alfy", a nie wynika ze strony wymagań przemysłu celulozy. Samo też Marokko nie może być rynkiem zbytu dla tego stosunkowo drogiego papieru, tak, że założenie fabryki dla własnych potrzeb kolonii, nie miałoby racji bytu.

Francja sprowadza celulozę bez wątpienia w znacznej ilości, lecz gatunek o długich włóknach. Gatunkiem o włóknach krótkich rynek francuski jest już przesycony. Francuska wytwórczość jeszcze go jednak eksportuje, mimo że cena tego artykułu jest bardzo niska.

Rola, którą odgrywa „Alfa" jako surowiec w ogólnym przemyśle papierniczym Francji, jest stosunkowo skromną. Około 8—10 000 ton wytwarza się rocznie celulozy „Alfy" z 20—25 000 ton surowca. Jest to mniej więcej 3% całkowitej produkcji francuskiej, obejmującej około 350 000 t.

Chemiczna produkcja krótkowłóknistej celulozy wynosi ogółem tylko 25 000 ton rocznie.

„Alfa" — papier wyrabiany z tego surowca mniej się nadaje dla rynku francuskiego, więcej natomiast dla angielskiego. Papier ten jest miękki, piękny, biały, — choć nie zbyt trwały. Nadaje się on jako papier listowy, do drukowania etc. Jest jednak znacznie droższy aniżeli papier drzewny. Różnica w cenie celulozy „Alfa" w stosunku do celulozy drzewnej, wynosi we Francji ciągle jeszcze 10—20%.

Publiczność francuska jest przyzwyczajona do papieru tańszego, choć gorszego w gatunku. I potrzeba wielu lat przy normalnym biegu życia, by tę publiczność nauczyć używania lepszych gatunków papieru tak do pisania jak i do drukowania. Natomiast w Anglii od dziesiątków już lat używany jest papier dobry. Publiczność bowiem angielska ma w tym kierunku wyrobiony już smak i chętnie też zań płaci cenę wyższą.

Zamówienia „Alfy", materiału z kolonii francuskich, są bardzo duże i datują od dawna. Toteż okręty angielskie, które wiozą węgiel do Afryki Północnej, biorą „Alfę" jako powrotny ładunek.

Najważniejszym odbiorcą na rynku „Alfy" jest przemysł papierniczy. Poza tym służy ona we Francji także do wyrobu mat i to nawet w wielkiej ilości. Jednak ta fabrykacja nie zużywa całej ilości surowca, a tylko jedynie kilka tysięcy ton, w stosunku 20—25 000 t produkcji celulozy.

Projekt stosowania papyrusu do wyrobu celulozy również sceptycznie został przyjęty przez fachowców. Wprawdzie występuje on w dość wielkiej ilości, nie wystarczającej jednak do potrzeb produkcji w fabrykach celulozy. Szczególnie dałoby się to odczuć w razie konieczności zakupu wielkiej ilości papyrusu dla wyrobu celulozy, gdyż materiał ten wypadłby wówczas za drogo.

Poza tymi dwoma materiałami mającymi zastosowanie w wyrobie papieru, należy wspomnieć przede wszystkim słomę, z którą we Francji też czyniono pewne doświadczenia. I podczas gdy w Holandii egzystuje już podobna fabrykacja przetworów ze słomy, we Francji nie udało się otrzymać poważniejszych i trwałych wyrobów z tego artykułu, jako surowca. Francuskie próby w tym kierunku nie powiodły się, nieodpowiednim był gatunek, ani nie opłacił się koszt produkcji. Nie mógł bowiem konkurować z niskimi cenami skandynawskimi, które zadecydowały na rynku światowym.

Ponad wszystko, odnośnie papyrusu i słomy, podkreśla się to, że we wszystkich wypadkach chodzi o celulozę krótkowłóknistą, którego to surowca na potrzeby rynku wewnętrznego jest we Francji dostateczna ilość.

Z wyżej podanych przyczyn wynika niewątpliwie, iż podstawą projektów budowy fabryk w Afryce nie jest zapotrzebowanie rynku francuskiego, lecz konieczność zbytu surowców w samych koloniach afrykańskich.

Dr H. Reif, Paryż

KOMUNIKAT

KORPORACJI ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH I WYDAWNICZYCH NA WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE Z SIEDZIBĄ W POZNANIU

WYPISY UCZNIOWSKIE

Na zasadzie orzeczenia Komisji Egzaminacyjnej przy Korporacji Zakładów Graficznych w Poznaniu z dnia 25 i 26 kwietnia 1939 r. otrzymali świadectwa ukończenia nauki w przemyśle graficznym: Głogowski Stanisław (składacz) Kępno, Dondajewski Władysław (kamieniodrukarz) Poznań, Hurnik Edmund (kamieniodrukarz) Poznań, Janowczyk Michał (fotograf reprodukcyjny) Poznań, Krajna Zygmunt (składacz) Poznań, Kulok Stefan (drukarz-maszynista) Kępno, Mosanz Paweł (drukarz-maszynista) Poznań, Michalak Bernard (składacz) Poznań, Pietrzak Bolesław (składacz) Poznań, Pacholak Józef (składacz) Poznań, Sroczyński Leszek (litograf) Poznań, Stęsik Marian (kamieniodrukarz) Poznań, Tuliszka Czesław (kartoniarz) Poznań.

PRAWO I SĄD

ODSZKODOWANIE Z TYTUŁU NIEUBEZPIECZENIA PRACOWNIKA

Art. 112 rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Jeżeli pracodawca zobowiązał się do zwrotu w oznaczonej kwocie szkody, wynikłej wskutek niezgłoszenia pracownika do ubezpieczenia lub ubezpieczenia go z niższym wynagrodzeniem od rzeczywistego, to w braku odmiennego zastrzeżenia przyjąć należy, że kwota powyższa obejmuje istotną szkodę, tj. utracone świadczenia już umniejszone o przypadający do zapłacenia podatek.

Z orzeczenia Sądu Najwyższego Izby Cywilnej z dnia 17 listopada 1938 r. L. C. II. 506/38.

ROZMAITOŚCI

ZNIŻKA PORTA NA KSIĄŻKI W ARGENTYNIE

Idąc śladami Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, argentyńska Akademia Literatury podjęła starania o znaczną obniżkę porta przy przesyłaniu książek i druków. W memoriale, wystosowanym do władz, Arg. Akad. Lit. uzasadniała swoje starania wielką doniosłością, jaką w świecie współczesnym odgrywają książki i druki, i pożytkiem dla kraju, płynącym z rozpowszechnienia za granicą kultury hiszpańsko-argentyńskiej. Starania te odniosły pożądany skutek.

Na marginesie warto zaznaczyć, że w Polsce sprawa ta nie uzyskała jeszcze, niestety, uznania sfer miarodajnych.

ILE KOSZTUJE REKLAMA?

Paryski dwutygodnik „Presse-Publicite" oblicza, że w chwili obecnej roczna kwota, wydatkowana na reklamę wszelkiego rodzaju (prasową i inną), wynosi w Anglii około 15 miliardów franków.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. — P. K. O. Poznań 202 868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł. 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24